

MACE LEWIS

ZIMNY
OGRÓD
CIENI

CZĘŚĆ 1: CISZA, KTÓRA KŁAMIE

MACE LEWIS

Zimny Ogród Cieni

Część I - cisza, która kłamie

First published by Mace Lewis 2025

Copyright © 2025 by Mace Lewis

All rights reserved. No part of this publication may be reproduced, stored or transmitted in any form or by any means, electronic, mechanical, photocopying, recording, scanning, or otherwise without written permission from the publisher. It is illegal to copy this book, post it to a website, or distribute it by any other means without permission.

First edition

This book was professionally typeset on Reedsy.

Find out more at reedsy.com

Contents

Prolog	1
Rozdział I – Zwiędłe orchidee i stary adres	5
Rozdział II – Ostatnia sprawa (i ta, o której zapomniała)	9
Rozdział III – Portret rodzinny w cieniu prawdy	15
Rozdział IV – Człowiek z blizną na duszy	21
Rozdział V – Korytarz lustrzanych odbić	27
Rozdział VI – Spowiedź	33
Epilog Części I – Echo w Zimnym Ogrodzie	39

Prolog

Mgła była gęsta jak oddech umierającego miasta. Przyklejała się do skóry, wślizgiwała w płuca, pachniała rdzą, ziemią i czymś jeszcze - metalicznym, znajomym.

Lena Kruk stała na granicy światła i cienia, tuż przed bramą willi Janusza Dębskiego.

Każdy jej krok po bruku brzmiał zbyt głośno, jakby cisza tego miejsca miała własną wolę.

Nie powinna tu być.

Nie jako śledcza, nie jako kobieta.

Ale sprawa wciągnęła ją, zanim zdążyła odmówić - jak wszystkie sprawy, które przypominały zbyt wiele.

Wciągnęła chłodne powietrze, a wraz z nim tamto wspomnienie,

które od dziesięciu lat trzymała w zamknięciu jak drapieznika: krzyk, szkło, ogród i zapach krwi, w którym więdły kwiaty.

Willi była perfekcyjna.

Nowoczesna, sterylna, jakby zaprojektowana przez kogoś, kto nie znał pojęcia bałaganu.

Za szybą widać było tylko cień ciała - nieruchomy, rozlany na podłodze niczym cień człowieka, który zdążył już zniknąć

z własnego życia.

Weszła.

Podłoga skrzypnęła jak coś, co dawno nie słyszało kroków.

W środku pachniało wanilią i świeżo ściętą trawą.

Ten zapach uderzył ją z pełną siłą, bo był taki sam jak w domu, w którym dorastała.

Matka hodowała kwiaty - egzotyczne, kruche, piękne.

Najbardziej kochała orchidee.

Czarna orchidea była jej dumą.

Lena pamiętała, jak pewnego dnia matka powiedziała:

„Kwiaty są jak ludzie. Te najpiękniejsze więdną najszybciej, jeśli da im się za dużo światła”.

Wtedy nie zrozumiała.

Dziś rozumiała aż za dobrze.

Ciało Dębskiego leżało na parkiecie.

Ręce złożone, jakby spał.

Twarz spokojna, prawie pogodzona.

Nie było śladów walki. Żadnego chaosu.

Zbrodnia była czysta, chirurgiczna.

Na ścianie, tuż pod kryształowym żyrandolem, napis wykonany krwią:

„PAMIĘTASZ?”

Jedno słowo.

Nie oskarżenie. Nie groźba.

A zaproszenie.

Lena stała w milczeniu.

Słowo pulsowało jak rana.

Za jej plecami odezwał się głos:

- Bez śladów włamania. Wygląda na to, że znał sprawcę.

Marek Wójcik, dawny partner, ten, który kiedyś uratował jej karierę i złamał serce tym samym gestem.

Nie spojrzała na niego.

- On go nie znał, powiedziała cicho. On na niego czekał.

Marek zmarszczył brwi.

- Czekał?

Lena nie odpowiedziała.

Wpatrywała się w ciało, w sposób, w jaki krew rozlała się po podłodze, nie przypadkowo, nie w panice.

To było ułożone.

Kwiat leżał tuż obok dłoni Dębskiego.

Czarna orchidea.

Ta sama, która rosła w ogrodzie jej matki.

Wzięła oddech, głęboki, aż zabolalo.

- To nie jest rabunek, powiedziała. Ani emocjonalny wybuch.
- To wiadomość.
- Wiadomość? Marek się skrzywił.
- Dla mnie.

Odwróciła się.

Ich spojrzenia zderzyły się jak dwa ostrza.

- Lena... zaczął.

Ale ona już wiedziała, że nie ma sensu kończyć.

Wiedziała, że to powrót.

Dziesięć lat temu popełniła błąd.

Zataiła dowód.

Zrobiła to z litości.

Dla kogoś, kogo wtedy chciała chronić.

Teraz los przyszedł po należność.

Spojrzała na odbicie w szklanej tafli okna.

Na moment wydawało jej się, że w ciemności za szybą coś się poruszyło.

Cień.

Sylwetka.

Ktoś, kto obserwuje.

Poczuła, jak powietrze w pokoju staje się cięższe.

To nie była przypadkowa śmierć. To była rozmowa.

Mgła za oknem zgęstniała.

Światło zgasło.

Został tylko chłód i echo jednego słowa:

„PAMIĘTASZ?”

Rozdział I – Zwiędłe orchidee i stary adres

Miało spało pod ciężką kołdrą mgły. Latarnie wyglądały jak dusze zawieszony w półśnie, a ich światło ślizgało się po mokrym bruku, zostawiając smugi jak wspomnienia, których nikt nie chciał już pamiętać.

Lena szła powoli, z dłońmi głęboko schowanymi w kieszeniach płaszcza. Wiatr ciął jej twarz, ale nie zwalniała. Na rogu ulicy odczytała stary szyld: Kwiaty i wspomnienia. Litery wyblakły, jakby ktoś próbował je zetrzeć z pamięci. Zatrzymała się przed witryną. Za brudną szybą stały zwiędłe orchidee - czarne, jakby ktoś wyjął z nich życie i zostawił tylko cień.

Przez chwilę patrzyła na nie w milczeniu, jakby w tym widoku kryło się coś więcej niż zwykłe zapomnienie.

Wyjęła z kieszeni małą kopertę. Papier był żółkły, a atrament rozmazany przez wilgoć. Na odwrocie napisano tylko jedno słowo: „Pamiętasz?”

To nie był zwykły list.

To był znak, że przeszłość znów otworzyła oczy.

Lena wsunęła kopertę z powrotem do płaszcza i ruszyła w stronę komisariatu. Kroki odbijały się echem od kamienic, a z każdego okna wyglądała inna historia. Miasto znało jej twarz,

ale nie jej prawdę.

W biurze unosił się zapach kawy i starego kurzu.

Na biurku czekała sterta akt, których nikt nie miał odwagi dotknąć. Na samym wierzchu - teczka z napisem: „Ogrodnik”.

Lena usiadła i przez dłuższą chwilę tylko patrzyła na folder. Wiedziała, że powrót do tej sprawy będzie jak rozdarcie starej rany, ale wiedziała też, że nie ma innego wyjścia.

- Nadal przy tym dłubiesz? - głos zza pleców wyrwał ją z zamyślenia.

Odwróciła się.

Marek Wójcik, jej dawny partner, stał w drzwiach z papierosem

w ustach i półuśmiechem, który był jego sposobem na przetrwanie w świecie trupów i raportów.

- To nie dłubanie odparła. To powrót.
- Lena, przecież ta sprawa cię prawie zniszczyła powiedział cicho.
- Po co znowu to otwierasz?

Zamknęła laptopa i spojrzała na niego.

- Bo ktoś też ją otworzył odpowiedziała.

Przez chwilę milczeli.

Tylko stary wentylator brzęczał w tle, jakby odmierzał rytm ich rozmowy.

- Masz jakiś trop? spytał Marek.
- Jeden. Wcisnęła klawisz Enter. Na ekranie pojawiło się nazwisko:

Alina Nowak, lat 23, studentka prawa. Zaginiona dziesięć lat temu.

Zeznania, które nigdy nie trafiły do sądu. Dowody, które „zniknęły”. Świadek, którego „nie znaleziono”.

I jedno nazwisko w raporcie, przekreślone grubą kreską:
Dębski.

Lena poczuła, jak coś w niej przeskakuje, ten sam zgrzyt pamięci, który towarzyszył jej, gdy sprawa dopiero się zaczęła.

- Dębski był bohaterem powiedział Marek. Pomógł ci zamknąć tę sprawę.
- Może właśnie dlatego muszę ją otworzyć odparła.

Bo bohaterowie też mają swoje ogrody.

Podniosła kubek z kawą, ale ręka jej drżała.

- Wiesz, co jest najgorsze? spytała cicho - że czasem winny to ten, kto najlepiej pamięta.

Marek nie odpowiedział.

Tylko skinął głową i wyszedł, zostawiając za sobą zapach dymu i pytania, na które nie chciał znać odpowiedzi.

Lena otworzyła teczkę.

Raporty, zdjęcia, notatki - wszystko wyglądało znajomo, ale inaczej. Jakby ktoś przestawił szczegóły, zmienił ich znaczenie.

Na końcu jednego z raportów znalazła zdanie:
„Dowody spalone po zamknięciu śledztwa.”

- Spalili. Szepnęła. Zrobili porządek po wszystkim.

Przycisnęła teczkę do siebie i zamknęła oczy. W głowie słyszała głos matki:

„Nie wszystko, co się kończy, zostaje zamknięte.”

Otworzyła oczy. Na biurku mignęło powiadomienie.

Nowy e-mail.

Od: nieznany@anonim.com

Temat: Kwiaty

Treść:

„Pytaj o czwartą ofiarę. Tę, o której zapomnieli.

Dębski ją znał.”

W ciszy biura Lena poczuła, że wszystko właśnie się zaczyna.